

Wspominając Milusię

Jednym z moich wczesnych, dziecinnych wspomnień wakacyjnych są pierwsze „samodzielne” wakacje w Pruszkowie. Miałem wtedy około 10 lat, więc było to chyba w roku 1965.

Rodzice wysłali mnie na półkolonie do Pruszkowa, a moją wychowawczynią została właśnie Milusia. Oczywiście nie była to kwestia przypadku, rodzice jakoś „załatwili”, że to właśnie Milusia stała się moją opiekunką.

Bardzo ją polubiłem, zastępowała mi do wieczora bliskich (potem pieczę przejmowali jej rodzice: ciocia Nadzia i wujek Izajasz). Bardzo tęskniłem za rodzicami i malutkim braciszkiem, a Milusia robiła wszystko, żeby mi tę tęsknotę zagłuszyć. Pamiętam, że Milusia zabrała mnie na mój pierwszy w życiu „prawdziwy” film, western pt. „Dwa oblicza zemsty”, do nieistniejącego już kina przy ulicy Ołówkowej i ta eskapada zrobiła na mnie olbrzymie wrażenie. Było też pierwsze wyjście na „prawdziwy”, czyli odkryty basen w Pruszkowie. Któregoś razu zabrała całą naszą półkolonijną grupę do Grobu Nieznanego Żołnierza; ja w swej naiwności myślałem, że będziemy szli na piechotę do Ogrodu Saskiego w Warszawie, dopiero Milusia uświadomiła mi, że Nieznany Żołnierz czczony jest też w Pruszkowie. Do dziś się wstydzę za swoją ówczesną niewiedzę i pamiętam kpiny rówieśników z ignorancji warszawianka. Po przyjeździe z półkolonii były oczywiście dalsze zabawy w gościnnym domu Jutkiewiczów, a Milusia zapoznała mnie z moimi rówieśnikami ze „swojej” kamienicy i raz po raz upewniała się, czy podczas zabawy nie zagłędamy do głębokiej studni, która stała przy wejściu do posesji. Te moje pierwsze wakacje poza domem, pod opieką Milusi, do końca życia pozostaną mi głęboko w pamięci.

Pamiętam też, że gdy mój tata wrócił z Paryża, nastoletnia wówczas Milusia zadała mu pytanie: "Wujku, czy to prawda, że w Paryżu nie wstyd jest się całować na ulicy"? A odpowiedź taty była krótka: "Wstyd się nie całować!", i Milusi bardzo się ta odpowiedź spodobała.

Moje późniejsze wspomnienia Milusi zawsze będą mi się kojarzyć z organizowaniem przez Nią Zjazdów Karaimskich, spotkań integracyj-



Fot. Archiwum rodziny Jutkiewiczów

nych z młodzieżą tatarską i z piknikiem na Jej działce w Komorowie. A moja żona pamięta, jak podczas długich spotkań organizacyjnych przed któryś ze Zjazdów Karaimskich, Milusia przyjeżdżała ze swoją córką Beatą, i Beatka związała się w kłębuszek i zasypiała, cierpliwie czekając na zakończenie naszych „obrad”.

Jula Tynfowicz z domu Robaczewska, Jozas Samulewicz i Milusia Jutkiewiczówna. Fotografia prezentowana w Muzeum Kraimskim w Trokach.



Fot. Archiwum rodziny Jutkiewiczów

Podajże podczas któregoś z tych spotkań Olek Kobecki powiedział, że społeczność karaimska dzieli się na młodzież, starszyzną i... Milusię. Ona była naprawdę naszym łącznikiem pokoleń.

Minęło tyle lat, a ja wciąż nie mogę uwierzyć, że nie ma Jej już wśród nas.

Cześć Jej pamięci.

Dzień Karaimski podczas Piętnięzińskich Spotkań z Religiami. Milusia omawia obrzędowość i obyczaje Karaimów.

Romek Dubiński